

Artur Laska

ORCID: 0000-0002-0046-8098

Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy

## Technokratyzm jako patologia organizacji politycznej

<https://doi.org/10.19195/1643-0328.30.3>

**Słowa kluczowe:** technokratyzm polityczny, technokracja, scjentyzm, organizacja polityczna, źródła populizmu

### Wprowadzenie

Jedną z konsekwencji mitologizacji nauki, która na szeroką skalę rozpoczęła się w XIX wieku, stało się zerwanie z traktowaniem polityki nie tylko jako roztropnej sztuki, lecz jako właściwej metody organizacji państwa w ogóle. Wraz z ekspansją nauki oraz kapitalizmu pojawiła się intelektualna moda na myślenie technokratyczne. Jego istotą stało się przekonanie, że „nauki przyczynią się nie tylko do kontrolowania sił natury, ale również do lepszego zrozumienia świata i człowieka, do moralnego postępu, do sprawiedliwości instytucji społecznych, a nawet do szczęścia jednostek”<sup>1</sup>. Z czasem moralny komponent tej refleksji zszedł jednak na plan dalszy, a jego miejsce zajęło kryterium skuteczności, powiązane z instrumentalnym modelem racjonalności. W efekcie analiza normatywnego wymiaru aktywności politycznej została zmarginalizowana, a za racjonalne uznano po prostu to, co służy optymalnej realizacji założonych celów bez względu na ich treść. W tym kontekście politykę utożsamiono z wolnym od wartościowania zarządzaniem, opartym na skutecznych technikach sprawowania władzy<sup>2</sup>.

Już Max Weber wskazywał, że naukowe rozróżnienie panowania urzędników i przywódców, albo ujmując to inaczej — rozróżnienie między wiedzą fachową a praktyką rządzenia, służy oddzieleniu funkcji eksperta od polityka. Ten pierwszy posługuje się wiedzą techniczną, z kolei uzasadnienie decyzji politycznej często istotnie poza nią wykracza. W efekcie agendę i zawarte w niej działania władcze nie zawsze da się w pełni racjonalnie

<sup>1</sup> J. Habermas, *Modernizm — niedokończony projekt*, [w:] *Postmodernizm. Antologia przekładów*, red. R. Nycz, Kraków 1998, s. 35.

<sup>2</sup> Szerzej zob. J. Habermas, *Klasyczna nauka o polityce a filozofia społeczna*, [w:] *idem, Teoria i praktyka. Wybór pism*, Warszawa 1983, s. 66–110.

uzasadnić<sup>3</sup>. Bez względu na tę politologiczną oczywistość wśród obserwatorów i uczestników życia publicznego co jakiś czas można usłyszeć apel o merytoryczną profesjonalizację elit politycznych. Z reguły wynika on ze szlachetnych intencji, motywowanych doświadczeniem niekompetencji niemałej części polityków. O ile jednak ich poznawcze braki stanowią duże zagrożenie dla jakości życia społeczeństw, o tyle sytuacja krańcowo przeciwna, w której władzę przejęliby eksperci, byłaby równie groźna. Niniejszy artykuł powstał w celu zaprezentowania argumentów umocowujących takie właśnie przekonanie.

Analiza koncentruje się na specyficznym typie organizacji, w ramach której proces polityczny zachodzi i/lub która stara się wywrzeć na niego wpływ. Z jednej strony wywód dotyczy skali makro, a więc wymiaru związku politycznego (na przykład państwa), w którym rządzenie ma miejsce, lecz z drugiej — także skali mikro, czyli podmiotów co najwyżej do władzy dążących bądź na jej relacje oddziałujących (na przykład partii politycznych). To, co obie perspektywy łączy, to przyjęty model i kultura funkcjonowania określone mianem „technokratyzm”. Zasadniczym celem tego artykułu będzie charakterystyka tego zjawiska jako patologii tego typu organizacji.

Etymologia kolejnego użytego pojęcia odsyła do języka greckiego, w którym *pathos* oznacza cierpienie. Przez patologię należy zatem rozumieć stan chorobowy lub naukę o chorobach. W codziennym języku funkcjonuje na oznaczenie występującej przez dłuższy czas istotnej nieprawidłowości. Jeśli takie rozumienie przenieść na zaproponowaną płaszczyznę polityczną, mowa będzie o technokratyzmie jako chorobie o wysokim stopniu organizacyjnej zaraźliwości. Generując bowiem określone dysfunkcje w skali mikro, w negatywny sposób wpływa on na układ makro, co z kolei wywołuje nieprzewidywalne napięcia i zmiany. Długotrwałe ich oddziaływanie może zaś prowadzić do degeneracji całego układu organizacyjnego<sup>4</sup>.

Do patologii dochodzi więc między innymi w sytuacji, gdy środki działalności, czyli instrumenty organizacji politycznej, okazują się nie tylko tak samo ważne, ale wręcz ważniejsze aniżeli jej zasadnicze cele<sup>5</sup>. Staje się tak bez względu na to, jak na poziomie definicyjnym cele te zostaną dookreślone, i na to, jak w praktyce zostaną zoperacjonalizowane programem politycznym. Trzymając się tak postawionej tezy, należy przejść do szczegółowej analizy wspomnianego zjawiska.

## Wyróżniki technokratyzmu

Technokratyzm należy traktować jako zasadniczy przejaw tego, co swego czasu Jacques Ellul określił mianem „cywilizacji technicznej”. U jej podstaw znajduje się idea osadzenia

<sup>3</sup> Szerzej zob. M. Weber, *Polityka jako zawód i powołanie*, [w:] *idem, Polityka jako zawód i powołanie*, wyb., oprac. i wstęp M. Dębski, Warszawa 1989.

<sup>4</sup> Por. R. Stocki, *Patologie organizacyjne — diagnoza i interwencje*, Kraków 2005, s. 49.

<sup>5</sup> B. Kaczmarek, *Wybrane elementy różnych koncepcji patologii organizacji*, [w:] *Zarządzanie organizacją z perspektywy metodologicznej*, red. M.J. Szymankiewicz, P. Kuźbik, Łódź 2014, s. 190; W. Kieżun, *Patologia transformacji*, Warszawa 2012, s. 16–19.

techniki w rdzeniu społeczeństwa, co ludzkiej aktywności miałyby odebrać aksjologiczną ambiwalencję. W takiej perspektywie cywilizacja jest więc przez technikę stworzona, ale i technice ma służyć oraz ostatecznie dążyć do stania się wyłącznie techniką<sup>6</sup>. Zdefiniowanie tej ostatniej jest właściwym punktem wyjścia charakterystyki wyróżników technokratyzmu.

Ogólnie rzecz biorąc, technikę należy rozumieć jako zespół środków. Wspomniany J. Ellul podkreśla, że precyzyjniejsze zdefiniowanie tej kategorii wymaga rozróżnienia między działaniem technicznym a zjawiskiem techniki. To pierwsze obejmuje działanie wykonane według pewnej metody dla osiągnięcia określonego celu. Choć każde działanie zawiera w sobie jakąś technikę, wyróżnikiem poczynania technicznego jest poszukiwanie większej wydajności. W efekcie całkowicie naturalny i spontaniczny wysiłek zostaje zastąpiony przez zespół działań podporządkowanych jej zwiększeniu. Działania techniczne nie muszą być bardziej skomplikowane od spontanicznych, są jednak wydajniejsze i lepiej dostosowane. Ich rozwinięte formy charakteryzują się świadomością i oceną, czego wynikiem jest technika. To, co wcześniej było więc podświadome i spontaniczne, przechodzi w dziedzinę pojęć sprecyzowanych i wyrozumowanych. Człowiek uświadamia sobie, że można znaleźć nowe, różnorodne środki oraz narzędzia, i dokonuje oceny możliwości mniej skrepowanego eksperymentowania. Zwiększając w ten sposób liczbę operacji technicznych, wprowadza do nich ogromną różnorodność. Wszystkie oceniane są pod względem wyników i stałego celu techniki, czyli wydajności. W efekcie mnogość środków zostaje zredukowana do tych najbardziej efektywnych i to właśnie ich zespół składa się na technikę<sup>7</sup>.

Ulokowanie wielkich nadziei w technice stanowiło konsekwencje scjentystycznego poglądu, że oto nauka dostarczy sądów praktycznie skutecznych, ale i przekonań zdolnych wytworzyć całościową wizję świata oraz motywujących do działania. Optymalizacja poprzez instrumentalizację miała więc wynikać z przekonania o możliwości dostarczenia jedynej, niezawodnej wiedzy. Na początku XX wieku zostało ono osadzone na fundamencie neopozytywizmu i pragmatyzmu, zrównujących „prawdziwe poznanie” z przyrodoznawstwem oraz współgrających z kultem wąsko pojmowanej wiedzy użytecznej technicznie<sup>8</sup>. W takiej perspektywie podstawą inżynierii społecznej miała stać się nauka, umożliwiająca przewidywanie i kontrolę procesów społecznych.

Jak to obrazowo stwierdził Jerzy Szacki, marzenie Francisca Bacona, aby przez poznanie praw przyrody uzyskać nad nią władzę, u pozytywistów przybrało postać marzenia o takim samym skutku poznania praw społecznych<sup>9</sup>. Technokraci nie odważyliby się zapowiedzieć uszczęśliwienia ludzkości dzięki postępom techniki, gdyby neopozytywiści i pragmatyści nie obiecali rozwiązania przez naukę wszelkich problemów teoretycznych.

<sup>6</sup> J. Ellul, *Technika — umiejscowienie zjawiska*, [w:] *Technika a społeczeństwo*, wyb. A. Siciński, t. 1, Warszawa 1974, s. 288–289.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 218–223.

<sup>8</sup> Por. A. Szahaj, *Relatywizm i fundamentalizm*, Toruń 2008, s. 195–205.

<sup>9</sup> J. Szacki, *Historia myśli socjologicznej*, Warszawa 2003, s. 244–251.

W związku z tym to właśnie adekwatna teoria okazała się podstawowym orężem technokratów, a za podstawowe kryterium jej prawdziwości uznano użyteczność<sup>10</sup>.

Do dzisiaj znakiem rozpoznawczym technokracji jest sprowadzanie problemów decyzyjnych do ich aspektu technicznego i rozwiązywanie ich na gruncie dostępnej wiedzy naukowej, co traktuje się jako optymalną strategię działania. U podstaw takiego przekonania leży założenie o prymacie środków nad celami. Artykułuje się w ten sposób instrumentalny model racjonalności, który za racjonalne uznaje to, co służy skutecznej realizacji z góry przyjętych celów<sup>11</sup>. Te ostatnie traktuje jako oczywiste i bezdyskusyjne, gdyż wynikające z obiektywnych wskazań eksperta, który powołuje się na ścisłe prawa nauki (na przykład „żelazne prawa ekonomii”), wymogi efektywnego działania i całkowicie niezawodne metody. Jego podejście wyklucza alternatywę, wybór czy inną drogę i w tym sensie jest całkowicie jednowymiarowe<sup>12</sup>.

Z tego względu merytokracja organizacji technokratycznej opiera się na dość bezwzględnej władzy ekspertów jako inżynierów wiedzy (profesjonalistów informacji), którzy manifestują posiadanie swego rodzaju nadwyżki świadomości, która w ich mniemaniu pozwala im znajdować właściwe rozwiązania we wszystkich dziedzinach życia. Stają się kimś na podobieństwo „świeckich kapłanów”, docierających do istoty rzeczywistości i odkrywających jej niezmiennie prawa<sup>13</sup>. Jak to celnie ujął Anthony Giddens: „podczas konfrontacji eksperta z laikiem znaczenie ma nierówność w posiadanych umiejętnościach lub dostępie do informacji, co — na danym obszarze działania — czyni jedną osobę »władzą« w stosunku do innej”<sup>14</sup>.

Jak zostało wspomniane, tam gdzie tradycyjnie rozumianą mądrość zastępuje rozum technologiczny, roztoczona zostaje bezalternatywna wizja pożądanej rzeczywistości. Wzmacnia ją silna władza symboliczna, odwołująca się do wskaźników technicznych (jak na przykład wielkość PKB czy poziom inflacji). Samo przekonanie o nieomyślności zbudowane jest na przeliczalności, mierzalności i prawdopodobieństwie, co z kolei wynika z niezachwianej wiary w statystykę<sup>15</sup>. Wsparte o nią argumenty traktuje się jako jedyne racjonalne, co ogranicza potencjalny spór. W tym kontekście myślenie, które nie jest w pełni zgodne z postulatami użytecznej nauki, jest bowiem dyskryminowane.

W efekcie technokratyczna wizja organizacji społecznej zakłada niewystępowanie fundamentalnego konfliktu interesów<sup>16</sup>. Zignorowany zostaje też spór między produ-

<sup>10</sup> M. Horkheimer, *Krytyka instrumentalnego rozumu*, Warszawa 2007, s. 37.

<sup>11</sup> Por. J. Habermas, *Dogmatyzm, rozum i decyzja — teoria i praktyka w cywilizacji naukowej*, [w:] *idem, Teoria i praktyka...*; D.H. Wrong, *The Problem of Order*, New York 1994, s. 37.

<sup>12</sup> A. Szahaj, *Racjonalizm, technokracja i śmierć polityki*, [w:] *Rozum a porządek społeczny*, red. J. Miklaszewska, Kraków 2002, s. 250.

<sup>13</sup> B.H. Burris, *Technocracy at Work*, Albany 1993, s. 153; A. Szahaj, *Ironia i miłość. Neopragmatyzm Richarda Rorty’ego w kontekście sporu o postmodernizm*, Toruń 2012, s. 140; J. Kurczewska, *Technokrati i ich świat społeczny*, Warszawa 1997, s. 248.

<sup>14</sup> A. Giddens, *Życie w społeczeństwie posttradycyjnym*, [w:] U. Beck, A. Giddens, S. Lash, *Modernizacja refleksyjna*, Warszawa 2009, s. 114.

<sup>15</sup> E. Fromm, *Rewolucja nadziei. W stronę uczłowieczonej technologii*, Kraków 2017, s. 65.

<sup>16</sup> Por. K. Pielniński, *Koniec historii — utopia technokratyczna*, „Ekonomia i Zarządzanie” 2011, nr 3, s. 27–28.

centami wiedzy a jej konsumentami, przy jednoczesnym założeniu, że da się go rozwiązać na drodze odpowiednich regulacjach normatywnych. Wszystkie one mają się opierać na nauce, co tylko dopełnia obrazu jej fetyszyzacji<sup>17</sup>. W takiej organizacji techniczną biegłość ceni się wyżej aniżeli tradycyjnie rozumianą mądrość, co oznacza, że ważniejsza jest odpowiedź na pytanie o właściwe techniki niż o właściwe wartości. Także tutaj ujawnia się technokratyczna ignorancja względem dość oczywistego faktu, że przecież sama znajomość technik działania nie musi przekładać się na skuteczne działanie. Nie wszystkie bowiem reguły teoretyczne są prawami odkrytymi w danym momencie i kontekście, a co najwyżej wyabstrahowanymi prawidłowościami, dostrzeżonymi w zdecydowanie dłuższym czasie<sup>18</sup>.

W technokratycznym modelu pracy preferowane jest podejście projektowe, znoszące zależność między indywidualną postawą i wartościami wyznawanymi przez działacza a treścią jego pracy. Projekt, czyli sekwencja celowych działań podporządkowanych priorytetowi efektywności, zrywa bezpośredni związek inicjatywy z osobowością jej pomysłodawców i/lub realizatorów. Aktywność ma tu bowiem stanowić pochodną racjonalnej analizy danych oraz oceny potencjału i potrzeb otoczenia. Jeśli zaś skuteczność osiągania celów ma wynikać z technicznie dopracowanej strategii, nie zaś charyzmy jednostek, zmianie ulega też preferowana koncepcja przywództwa. Lider staje się co najwyżej sprawnym menedżerem, którego należy oceniać na podstawie osiągniętych przez niego rezultatów. W ten sposób mniejsze znaczenie przypada jego oddaniu, poświęceniu, etyce czy wybitności, a ich miejsce zajmuje zdolność zaangażowania się, osobista skuteczność i zdyscyplinowane dążenie do sukcesu<sup>19</sup>.

## Technokratyzm polityczny

Erozja klasycznej roli przywództwa to jeden z bardziej zauważalnych przejawów technokratyzmu organizacji politycznej. Stanowi implikację wielu subtelnych uwarunkowań, które w dłuższej perspektywie multiplikują przejawy dysfunkcjonalności. Jak zostało już wspomniane, technokratyczna optyka koncentruje się na środkach opanowania rzeczywistości i oddziaływania na świat, które pozwalają jednocześnie pominąć indywidualne i subiektywne różnice. Na poziomie koncepcyjnym odnosi się bowiem do człowieka abstrakcyjnego i jako taka stanowi obiektywny pomost między wielowymiarową rzeczywistością a takim właśnie człowiekiem<sup>20</sup>. Problem jednak w tym, że organizację polityczną i jej aktywność przenika odniesienie nadzwyczaj realne. Ujawnia

<sup>17</sup> Por. M. Horkheimer, *op. cit.*, s. 37; C. Castoriadis, *The Imaginary Institution of Society*, Cambridge 1987, s. 71–84.

<sup>18</sup> Szerzej zob. T. Kotarbiński, *Teoria walki*, [w:] *idem, Dzieła wszystkie. Prakseologia*, cz. 1, Wrocław-Warszawa-Kraków 1999.

<sup>19</sup> I. Howiecka-Tańska, *Co nam z liderów i działaczy: o organizacjach pozarządowych po dwudziestu latach*, „Liberte” 2012, nr 10, s. 160.

<sup>20</sup> J. Ellul, *op. cit.*, s. 294.

się ono w odbiorze konsekwencji realizowanych działań przez mające żywotne potrzeby oraz interesy, świadome grupy społeczne.

Rację ma Andrzej Szahaj, że przecież „żaden system efektywnego działania społecznego nie może obejść się bez pewnej dozy zachowań technokratycznych”<sup>21</sup>. Ich zdecydowana dominacja w kulturze organizacji politycznej jest jednak niebezpieczna, skala patologii zaś istotnie wzrasta, kiedy ów styl działania zostaje narzucony całej strukturze związku politycznego, na przykład państwa. Skrajną jego formą może być technokracja, która jako swoisty typ idealny może stanowić cenny punkt odniesienia niniejszej analizy.

Samo pojęcie technokracji po raz pierwszy zostało użyte w 1919 roku przez Williama Henry’ego Smytha w kontekście proponowanego przez niego „rządu techników”. Później termin ten został spopularyzowany przez Howarda Scotta, współpracownika Thorsteina Veblena, autora skądinąd najważniejszej dla tej idei pracy — *The Engineers and the Price System* (1921). Źródła tej idei są jednak starsze i sięgają twórczości utopijnego myśliciela społecznego, księcia Henriego de Saint-Simona, postulującego, aby władzę w nadchodzącym świecie objęli „industrialiści”, których przeciwstawił klasie „próżniaków”. Po I wojnie światowej pojawiła się teoria, wedle której rządy technokracji miałyby szansę zastąpić rządy demokracji i biurokracji. Jej ekspansję łączono wówczas z elementami planowania w kapitalizmie oraz przekonaniem o ujednoceniu się systemów politycznych opartych na prymacie rządów ludzi, którzy obdarzeni wiedzą naukową będą mogli realizować potrzeby grup niezależnie od reżimu, w jakim przyjdzie im żyć<sup>22</sup>. Wszystkie ówczesne i wcześniejsze projekty technokracji łączyło więc utopijne przekonanie o możliwości odkrycia uniwersalnych i obiektywnie prawdziwych dla wszystkich ludzi celów. Wspierało się na założeniu, że podstawowe ludzkie problemy na przestrzeni dziejów są takie same i że możliwe są do rozwiązania, zaś rozwiązania te składają się na harmonijną i sprawnie działającą całość<sup>23</sup>.

Wizja tej społecznej sprawności pojawiła się już w XIX wieku przy okazji eksperymentów z dziedziny termodynamiki. W sferze technicznej sprawność służyła inżynierom do mierzenia zasilania energią i strat entropii. Z czasem utożsamiono ją jednak z maksymalną produkcją, jaką można było osiągnąć przy minimalnym nakładzie energii, siły roboczej i kapitału. Równolegle ujawniła się naiwna wiara w możliwość budowy społeczeństwa naukowego. Jego projekt przedstawił między innymi wspomniany H. de Saint-Simon w swoich *Listach mieszkańca Genewy*. W zaproponowanej przez niego wizji wszyscy ludzie stawali się pracownikami warsztatów, których celem było zbliżenie ludzkiej inteligencji do dawnej, boskiej wszechwiedzy oraz nawiązanie kontaktu z innymi planetami. Proponowanym superpaństwem miał kierować instytut zrzeszający

<sup>21</sup> A. Szahaj, *Zniewalająca moc kultury. Artykuły i szkice z filozofii kultury, poznania i polityki*, Toruń 2004, s. 252.

<sup>22</sup> Por. A. Szahaj, *Racjonalizm, technokratyzm...*, s. 62–63.

<sup>23</sup> I. Berlin, *Apotenoza woli romantycznej*, [w:] *Pokrzywione drzewo społeczeństwa*, red. H. Hardy, Warszawa 2004, s. 185–186; por. R. Bogusław, *Tradycyjne utopie a automatyzacja*, [w:] *Technika a społeczeństwo...*, t. 2, s. 72–103.

21 największych uczonych świata (Rada Newtona), na którego czele miał stanąć sam autor<sup>24</sup>. Celem takiego społeczeństwa miała być maksymalizacja produkcji, a środkiem do niej prowadzącym — praca fizyczna i umysłowa. W tym modelu jednostki miały całkowicie podporządkować się celowi zbiorowemu, prymat zaś niepodzielnie dzierżyła gospodarka<sup>25</sup>.

Na faktyczną i postępującą syntezę nauki i polityki w latach trzydziestych XX wieku zwrócił uwagę Karl Mannheim, twierdzący, że „coraz bardziej wszelka polityka, przynajmniej w tych formach, w których chciała być widziana z zewnątrz, przyjmuje barwy naukowe i odwrotnie — poglądy naukowe zabarwienie polityczne”<sup>26</sup>. W ówczesnych zachodnich demokracjach tendencja ta stawała się popularna. Konstrukcja rzeczywistości oparta na technologiczowanej, a tym samym zupełnie niepolitycznej w tradycyjnym rozumieniu strukturze państwa, w szczególności sposób ujawniła się w Stanach Zjednoczonych.

Amerykanie zafascynowani nową, technologiczną perspektywą zainteresowali się powstałym w 1933 roku ruchem tak zwanej Technokracji (*Technocracy Inc.*), co szybko przełożyło się na rosnące poparcie społeczne. Nabierający politycznej podmiotowości technokraci przedkładali „rządy nauki” nad „rządy człowieka” i głosili radykalny postulat utworzenia ogólnokrajowego gremium „technetu”. Miał on dysponować zasobami państwa i podejmować decyzje dotyczące produkcji oraz dystrybucji dóbr wedle kryterium najbardziej efektywnego wykorzystania kapitału<sup>27</sup>. Jego zwolenników połączyła obsesja na punkcie twórczej i zbawczej roli sprawności. Sądzieli, że bardziej wydajne maszyny doprowadzą do przyszłości bez robotników, ale z obfitością materialną i nieograniczonym czasem wolnym<sup>28</sup>. Rosnącą popularność tego nurtu ograniczyła wojna światowa i choć nigdy potem nie zyskał on już podobnego poparcia, to do dzisiaj cieszy się pewnym zainteresowaniem.

Polityczny technokratyzm nie musi jednak ujawniać się wyłącznie w radykalnym postulacie ustanowienia technokracji. O wiele częstszym jego przejawem jest specyficzne nachylenie modelu i kultury funkcjonowania oraz programu podmiotów politycznych. W tym zaś kontekście technokratyczna organizacja może wpisać się w niemal każdy typ systemu politycznego<sup>29</sup>. Nie przez przypadek więc technokraci podkreślają, że nie reprezentują żadnej doktryny czy ideologii, a priorytetem jest dla nich jedynie skuteczność i niezmienny interes państwa. Taki pogląd dobrze podsumował Michael Oakeshott, który w słynnym esej *Racjonalizm w polityce* zwrócił uwagę, że stosowane przez nich metody mają im pozwolić na znalezienie rozwiązań, które nie będą najlepsze w danych

<sup>24</sup> C.H. de Saint-Simon, *Listy mieszkańca Genewy do jego współczesnych*, [w:] *idem, Pisma wybrane*, t. 1, Warszawa 1968, s. 179 n.

<sup>25</sup> S. Czapnik, *Zielona rewolucja i internetowe zbawienie. Utopie ekologiczne i technologiczne*, [w:] *Spotkania z utopią w XXI wieku*, red. P. Żuk, Warszawa 2008, s. 116.

<sup>26</sup> K. Mannheim, *Ideologia i utopia*, Lublin 1992, s. 30.

<sup>27</sup> J. Rifkin, *Koniec pracy. Schyłek siły roboczej na świecie i początek ery postrykowej*, Wrocław 2001, s. 79.

<sup>28</sup> Szerzej zob. H. Elsner Jr., *The Technocrats. Prophets of Automation*, Syracuse 1967.

<sup>29</sup> A. Szahaj, *Racjonalizm, technokratyzm...*, s. 65.

okolicznościach, ale po prostu najlepsze, gdyż to, co dotyczy rozumu, traktują akontekstualnie. Egzemplifikacją takiego ponadhistorycznego umysłu oraz instrumentarium polityki miałyby być właśnie technika<sup>30</sup>.

Przedstawione stanowisko często reprezentują między innymi urzędnicy, zajęci administracyjną obsługą poszczególnych dziedzin władztwa w związkach politycznych. Podkreślają wówczas, że w ich pracy najbardziej przeszkadzają im politycy, określane przez nich „teoretykami” czy „ideologami”. Teoretyzowaniem jest dla nich kierowanie się nakazami ideologii bez oparcia na administracyjnym doświadczeniu<sup>31</sup>. Wsuwają wówczas postulat przekazania władzy osobom dysponującym kompetencjami praktycznymi i wiedzą techniczną. Reprezentują wysoce technokratyczny pogląd, że oto rządzenie powinno polegać jedynie na wykorzystaniu utylitarnie zorientowanej wiedzy.

Znakiem rozpoznawczym politycznego technokratyzmu jest więc sprowadzenie polityki do techniki, a tym samym ograniczenie jej do wytwarzania i wykorzystania dóbr i zasobów oraz rzetelnego rozwiązywania uprzedmiotowionych zadań w ramach ich ochrony. Tymczasem polityka to przede wszystkim praktyka podziału i choć wymaga pewnej biegłości technicznej, to jednak istotnie poza nią wykracza. Technokraci tego nie zauważają, gdyż wykorzystanie dóbr i zasobów myślą z ich dystrybucją, a przecież dojść do niej może dopiero wówczas, gdy zapadną decyzje zarówno co do rozdziału dóbr, jak i środków, jakie zostaną przeznaczone na ich pozyskanie<sup>32</sup>. To właśnie z tego względu dominacja nastawienia technokratycznego prowadzi do odpolitycznienia sfery publicznej (w zaprezentowanym wcześniej sensie). W liberalnej demokracji oznacza to także pozbawienie ludzi dotychczasowego statusu politycznego, to znaczy przemianowanie ich z obywateli na elementy masy, mającej podporządkować się technicznej skuteczności.

Racjonalizowanie decyzji jedynie na podstawie odzwierciedlonych w normach prawnych kryteriów technicznych powoduje, że politykowi nie pozostaje nic innego jak fikcyjna działalność decyzyjna<sup>33</sup>. W ramach swoistej atrapy politycznego władztwa staje się wówczas elementem dekoracji, przypominającym dawny proces rządzenia i status realnego decydenta. Negatywne konsekwencje na tym się jednak nie kończą, gdyż osadzenie głównego kryterium oceny poprawności inicjatyw organizacji w nakazach wiedzy eksperckiej i zasadach racjonalności proceduralnej powoduje zatracenie moralnego wymiaru jej aktywności. Ujawniające się tutaj zjawisko adiaforyzacji polega właśnie na tym, że jej działalność zostaje uwolniona od ocen moralnych, a wręcz uznana za moralnie obojętną<sup>34</sup>. Owo wyrugowanie języka wartości z polityki wzmacnia proces faktycznej depolityzacji. Tam bowiem, gdzie nie ma miejsca na spory aksjologiczne, nie ma też miejsca na moralność w wymiarze publicznym. Zapomina się przykładowo, że nie tylko

<sup>30</sup> M. Oakeshott, *Wieża Babel i inne eseje*, Warszawa 1999, s. 26, 41.

<sup>31</sup> Por. B. Crick, *W obronie polityki*, Warszawa 2004, s. 124–149.

<sup>32</sup> Por. R. Skarżyński, *Od liberalizmu do totalitaryzmu. Z dziejów myśli politycznej XX w.*, t. 1, Warszawa 1998, s. 17.

<sup>33</sup> J. Habermas, *Unaukowiona polityka a opinia publiczna*, [w:] *idem, Teoria i praktyka...*, s. 404.

<sup>34</sup> Szerzej zob. Z. Bauman, *Moralność bez etyki*, [w:] *idem, Dwa szkice o moralności ponowoczesnej*, Warszawa 1994.



demokracja, ale i liberalizm, a nawet kapitalizm są przecież projektami etycznymi<sup>35</sup>. Kiedy postulat sprawiedliwości zaczyna być w polityce ignorowany, wspólnota prędej czy później ulega rozpadowi<sup>36</sup>. W dalszej kolejności nadchodzi równie nieuchronna konieczność nadrobienia jej społecznego deficytu oraz pogłębienia demokratycznej polityki. Paradoksalnie więc naiwna neutralizacja, a w praktyce instrumentalizacja i marginalizacja idei w organizacji politycznej zwiększa zapotrzebowanie na autentyczność i podnosi ryzyko odrodzenia się ekstremizmu.

Technokratyzm organizacji politycznej jest zatem wysoce toksyczny dla demokracji. Nie tylko sprzyja dezawuowaniu tradycyjnej polityki, kojarzonej z kompromitującym brakiem kompetencji w zarządzaniu państwem, ale i wzmacnia siłę ruchów antysystemowych. W tym pierwszym wymiarze przeciwstawia nieudolne i skłócone „rządy polityków” skutecznym „rządom technokratów”, których traktuje jako apolitycznych specjalistów, powoływanych po to, aby wyciągnąć organizację polityczną z kłopotów<sup>37</sup>. W efekcie dochodzi do sytuacji paradoksalnej i wysoce patologicznej. W organizacji, której zasadnicze funkcje sprowadzają się do wywierania wpływu na proces kreacji, ochrony oraz dystrybucji dóbr i zasobów za pomocą narzędzi władczych, gdzie podejmowane inicjatywy ze swojej istoty oznaczają wybory aksjologiczne, pojawia się postulat jedynie technokratycznego zarządzania<sup>38</sup>. Urządzone w ten sposób państwo upodabnia się do fabryki produkującej towary dla społeczeństwa. Politykę zaś zastępuje inżynieria, traktowana jako „technologia zarządzania procesem politycznym”, czyli swego rodzaju administracja „rządu fachowców”.

Wyraźnym przejawem tak spowodowanego regresu demokracji staje się deficyt pluralizmu w sferze publicznej. Technokraci dezawuuują inicjatywy oddolne, powołując się na brak kompetencji ludzi w zakresie zarządzania związkami politycznymi. Obywatelska samorządność jest dla nich jałową gadaniną, przysyłającą realizację partykularnych interesów klasy politycznej jako takiej. Strategia technokratyczna stanowić ma na tym tle swoiste remedium, niosące obietnicę osadzenia procesów decyzyjnych we właściwych i racjonalnych ramach. Dla kierującej się nią organizacji demokracja jest balastem rytualnych zachowań oraz gestów i jest w stanie znieść ją tylko o tyle, o ile pozwala jej legitymizować podejmowane działania. Ostatecznie jednak strategia ta wypiera wszelkie formy demokracji zarówno w podejmowaniu decyzji, jak i ich implementowaniu. Likwidując szansę na polityczną debatę, okazuje się jednak zupełnie bezradna wobec problemów wymagających czegoś więcej niż tylko zastosowania formalnych i celowo-racjonalnych procedur.

<sup>35</sup> T. Sedlacek, *Ekonomia dobra i zła. W poszukiwaniu istoty ekonomii od Gilgamesza do Wall Street*, Warszawa 2012.

<sup>36</sup> Z. Staworowski, *Głos w dyskusji na temat sprawiedliwości*, „Civitas. Studia z filozofii polityki” 2000, nr 4, s. 194; por. K. Mannheim, *op. cit.*, s. 30.

<sup>37</sup> A. Czajowski, *Polityka w pięciu odsłonach: metatypologia zjawiska*, „Wrocławskie Studia Politologiczne” 2011, nr 12, s. 5, <http://biblioteka.oapuw.pl/czytelnia/> (dostęp: 16.11.2020).

<sup>38</sup> Szerzej zob. B. Bombała, *Zarządzanie produkcją: technokratyczne vs humanistyczne formy organizacji pracy*, „Zeszyty Naukowe Uczelni Jana Wyżykowskiego. Studia z Nauk Społecznych” 2016, nr 9, s. 253–270.

Choć wykorzystanie nauki jako instrumentu zarządzania i politycznej inżynierii oraz uczynienie z ekspertów rady nadzorczej społeczeństwa stanowi dla technokratów gwarancję postępu, w praktyce okazuje się, że jest inaczej. Podporządkowanie decyzji logicznemu formalizmowi okupione jest bowiem posłuszną podległością politycznego rozumu wobec tego, co bezpośrednio dane. W efekcie decydent dąży do podporządkowania sobie rzeczywistości zastanej, ewentualnie do zwiększenia jej wydajności, co oznacza nie tyle postęp, ile ślepią reprodukcję tego, co istnieje<sup>39</sup>. Konsekwencje są jednak o wiele bardziej dalekosiężne i dla kondycji społeczeństwa dotkliwe. Bez względu bowiem na postulaty technokratów istota procesów rządzenia zawsze wiąże je z wyborem dominującej narracji na temat celów ludzkiego życia. Dlatego też dla polityków nauka może być co najwyżej jednym z kilku źródeł wiedzy<sup>40</sup>. Oprócz prakseologicznego i technicznego równie istotne stają się aksjologiczne oraz społeczne kryteria optymalizowania przez nich decyzji<sup>41</sup>. Tymczasem technokracy tych odniesień nie uwzględniają, co wynika z ich ignorancji względem znaczenia świadomości ludzi, a przede wszystkim odbiorców ich decyzji. W związku z tym nie biorą pod uwagę przesłania zawartego w maksymie socjologa Williama I. Thomasa, które niesie przecież z sobą istotne skutki polityczne, że oto: „Jeśli ludzie definiują daną sytuację jako rzeczywistą, jest ona rzeczywista w swych konsekwencjach”<sup>42</sup>. Nie dostrzegają tym samym, że dla jakości życia społecznego fundamentem jest stan świadomości ludzi. Dysponując pewną teorią skutecznego działania i racjonalistycznym projektem, zakładają, że najlepiej wiedzą, na czym polega dobre życie. Ignorują więc to, co myślą inni, oraz odmienne definicje sytuacji i dlatego rozmowa, czy jakakolwiek dyskusja, jest dla nich stratą czasu. W efekcie podjęte decyzje wprowadzają bez przekonania tych, których będą one dotyczyć — zarówno ich celu, ale i wartości, na jakich się wspierają. Takie zignorowanie odbioru ustanowionych rozstrzygnięć oraz kwestii ich sprawiedliwości w dłuższej perspektywie prowadzi do zburzenia ładu i porządku publicznego.

Wspomniana degeneracja odbywa się często poprzez wzrost znaczenia populistów, którzy podejmują się próby przełamania dominacji eksperckich elit w imię walki o interesy zwykłych, marginalizowanych obywateli. Należy bowiem podkreślić, że przekonanie o możliwości prowadzenia neutralnej polityki, polegającej na rozwiązywaniu zagadnień jedynie technicznych, jest niczym więcej aniżeli dość naiwnym wyznaniem wiary. Kryją się za nim wybory ideowe, a tym samym nieuniknione wykluczenia i relacje podporządkowania. Samo zresztą przekonanie o neutralności wiedzy technicznej także jest mitem, prawa zaś, na jakie powołują się technokracy, nie mają statusu praw obiektywnych. Nauka sprowadzona do roli ideologii nie jest też wcale tak pewna i niezawodna, jak to sugerują, a jej metody i osiągnięcia są dużo bardziej wątpliwe, niż się

<sup>39</sup> M. Horkheimer, T.W. Adorno, *Dialektyka oświecenia*, Warszawa 2010, s. 37.

<sup>40</sup> P. Łukomski, *Polityka jako inżynieria społeczna*, [w:] *Metafory polityki*, t. 3, red. B. Kaczmarek, Warszawa 2005, s. 194–196.

<sup>41</sup> A. Laska, *Dyskursy ideowe a praktyka aksjologicznej optymalizacji decyzji politycznych w realiach polskich*, [w:] *Przeszłość i orientacja prospektywna w polskich wyobrażeniach ideowych*, red. M. Śliwa, M. Mikołajczyk, s. 124–129.

<sup>42</sup> Cyt. za: A. Szahaj, *Racjonalizm, technokratyzm...*, s. 64.

to im wydaje. W efekcie ich techniczna elokwencja i ekspercka wiedza to często zasłony dymne dla stronnicych wizji rzeczywistości oraz idących za nimi partykularnych interesów. Roztoczona w ten sposób bezalternatywna wizja rzeczywistości wzmocniona jest silną władzą symboliczną, która poprzez argumenty techniczne (takie jak na przykład wspomniane wskaźniki PKB czy inflacji) z łatwością zapisuje duże grupy ludzi po stronie nieuchronnych kosztów.

Kiedy argumenty techniczne wydają się jedynymi racjonalnymi, przeciwnikom politycznym wytrąca się z ręki oręż powtarzaniem samopotwierdzającej się mantry, że przecież „innej drogi nie ma”. Ujawnienie się sporu politycznego staje się wówczas w zasadzie niemożliwe, a wykluczenia wręcz naturalne. Nie oznacza to jednak likwidacji konfliktu interesów, a technokratyczne wyeliminowanie wspomnianych różnic paradoksalnie tylko go wyostreza<sup>43</sup>. Dochodzi bowiem do faktycznego posegregowania podmiotów sfery publicznej jako „racjonalnych” i „rozumnych” bądź też „niepoważnych”, „fanatycznych” czy „ideologicznych”. W efekcie dla tych pejoratywnie określanych zamknięte zostają kanały artykulacji, co powoduje, że „nieracjonalni” rzeczywiście stają się nieracjonalni, a ich eskalujący się gniew musi znaleźć przestrzeń kompensacji. W jego zaś obliczu państwo przestaje pełnić funkcję rozjemcy, co skutkuje ostatecznym jego zignorowaniem, powiązaniem z utratą wrażliwości organizacji na kontekst otoczenia i zamknięciem się na możliwości uczenia się pod wpływem doświadczenia. Dokładnie w tym momencie ożywają demony politycznego populizmu i ekstremizmu, a potencjalna odpowiedź na przeciwstawienie racjonalnych elit prymitywnemu ludowi może przyjąć postać antyelitarnego buntu.

## Istota patologii i zabezpieczenia przed nią

Patologiczność technokratyzmu w organizacji politycznej wynika przede wszystkim z faktu, że polityka jako taka dotyczy relacji międzygrupowych, które ze swojej istoty są pełne sprzeczności i konfliktów. W efekcie problemy, przed których rozwiązaniem staje polityk, nie mają charakteru jedynie technicznego, ale przede wszystkim strukturalny i moralny. Ponadto technokraci zupełnie ignorują fakt, że zasadniczym elementem życia społecznego jest świadomość ludzi, na którą składa się także komponent emocjonalny. Choć więc ich postawie towarzyszy imperatyw powiązania racjonalności z logiką myślenia, to w kontekście wspomnianych wyróżników polityki myślenie oparte jedynie na logice okazuje się skrajnie nieracjonalne, a ze względu na destruktywny wpływ na samą politykę — wysoce patologiczne.

Racjonalność polityczna wymaga zainteresowania się aksjologicznym kontekstem rzeczywistości poprzez całościowe zgłębienie procesu społecznego w jego konkretności oraz immanentnej sprzeczności zarazem. Ważne jest także uwzględnienie emocjonalnego wymiaru podmiotowości przy założeniu, że rozum to połączenie racjonalnej myśli i uczucia. Kiedy bowiem te dwie siły pozostawia się rozdzielone, myślenie przeradza

<sup>43</sup> Por. K. Pielniński, *op. cit.*, s. 27–28.

się w schizofreniczną działalność intelektu, a uczucie degraduje się do neurotycznej, niszczącej życie namiętności<sup>44</sup>. Dokładnie takie nastawienie reprezentują technokraci i dlatego ich „twarda wiedza” nie może wystarczyć do rozwiązania takich problemów jak na przykład przymus ekonomiczny, upadek klasy średniej czy rosnąca liczba ludzi pozbawionych wszelkich praw. Potencjału ujawniających się tu konfliktów nie może zneutralizować nawet najbardziej wymyślna technika rządów oparta na wiedzy o propagandzie, marketingu czy reklamie. Może je co najwyżej skrzętnie ukryć, ale też tylko na pewien czas.

Wspomniane sprzeczności i konflikty wynikają z niewspółmierności podstawowych kategorii, pojęć oraz przekonań moralnych, na których poszczególne stanowiska się opierają. W żaden sposób nie da się jej przekroczyć technicznymi metodami. Niemożliwe jest bowiem sformułowanie powszechnie obowiązującego i niekontrowersyjnego uzasadnienia dla wyboru którejkolwiek z tych wykluczających się wizji. Wybór ten jest zawsze wyborem aksjologicznym i moralnym, czyli takim, który nie może mieć jedynie technicznego uzasadnienia. Okazuje się więc, że podobnie jak od polityki w społeczeństwie tak również od ideologii w polityce nie ma ucieczki. Organizacja polityczna, która tego faktu nie uwzględniła i próbuje tę rzeczywistość technokratycznie „odczarować”, prędzej czy później ujawnia swoją dysfunkcjonalność. Problem jednak w tym, że zanim to nastąpi, koszty jej patologicznego trwania ponoszą uwiedzeni jej programem odbiorcy, a jeśli w jej ramach albo poprzez nią proces rządzenia zachodzi, to jego skutki odczuwają grupy społeczne podlegające podjętym w ten sposób decyzjom.

Zabezpieczeniem przed technokratyzmem w organizacji politycznej jest ciągle podejmowanie próby odpowiedzi na pytanie: jak projektować oraz zmieniać istniejące instytucje społeczno-polityczne, zakładając, że wypracowanie zgody na jakąkolwiek koncepcję sprawiedliwości nie jest możliwe? Udzielenie jej oznacza zadośćuczynienie kryteriom racjonalności politycznej, identyfikowanej nie tyle z łacińskim *ratio*, ile greckim *logos*. To właśnie „dawniejszy rozum” (jak *logos* określa M. Oakeshott) w czasach starożytnych traktowany był jako warunek wspólnoty politycznej (greckiej *koinonia politike*), rozumianej jako wspólnota „wolnych i równych” lub „mówienia i słuchania”, gdyż określał ją sposób dochodzenia do wspólnych decyzji, pozyskiwania zgody gwarantującej stabilność porządku publicznego. Rozum jako *logos* w filozofii politycznej został obdarzony siłą odkrywania prawdy. Jak zauważyła Hannah Arendt, jego celem stało się „powiedzieć to, co jest” i uznano to za specyficznie ludzką zdolność dochodzenia do prawdy. Nie miała to jednak być prawda w znaczeniu naukowym, ponieważ *logos* obejmuje także opinie, czyli *dogmata*, a więc „to, co zdarza się w zakresie ludzkich spraw i co jedynie wydaje się, lecz nie istnieje”<sup>45</sup>. Z tego względu pojęcie to nadal dobrze odgrywa swoją rolę w obszarze wspólnoty politycznej i przeciwstawione może być technokratycznemu *nous*, która to kategoria dla starożytnych Greków oznaczała „rozum teoretyczny”. W wypadku politycznego *logos* myślenie i działanie równa się jednocześnie porozumiewaniu się, a więc ma charakter interaktywny.

<sup>44</sup> E. Fromm, *op. cit.*, s. 51.

<sup>45</sup> H. Arendt, *Myślenie*, Warszawa 1991, s. 194.

Nie oznacza to jednak, że sprowadzenie racjonalności politycznej do łacińskiej tradycji *ratio* (od *rationis*, rozumianego jako liczenie, rachunek, interes, rozum, powód, dowód, przyczyna) definitywnie skazuje organizację na technokratyczną pułapkę. Taką formę racjonalności wiąże się z nowożytnymi koncepcjami stanu politycznego, konstruowanego na podstawie umowy społecznej, a więc wspólnoty ukształtowanej przez akt prawny („wspólne prawo”, jak to wskazywał Cyceron). Choć jest to prototyp rozumu politycznego w sensie *mathesis universalis*, czyli rozumu matematycznego, tworzącego podstawę racjonalności oświeceniowej, to nie musi się on ograniczać jedynie do odkrywania technik osiągania celów. Dowodzą tego liczne nurty liberalizmu, przesiąknięte refleksją normatywną<sup>46</sup>.

Warto zauważyć, że choć postulat neutralności aksjologicznej na poziomie procedur życia publicznego jest wynalazkiem wspomnianej ideologii<sup>47</sup>, neutralność ta nie oznacza relatywizmu, a co najwyżej pluralizm; nie otwiera też drzwi technokracji. Perspektywa liberalizmu nie jest bowiem wyjściem poza wartości i oznacza jedynie nakaz przygodnego traktowania realizowanej koncepcji dobra wspólnego. W jej rdzeniu funkcjonuje co najwyżej założenie, że nie istnieje żadna uniwersalna doktryna metafizyczna jako zasadnicza koncepcja dla reżimu politycznego. Polityka staje się tutaj procesem wyborów aksjologicznych, dla których imperatywem jest poszanowanie autonomii i wolności jednostki.

Liberalizm nie jest więc równoznaczny z technokratyzmem, a wręcz jest jego zaprzeczeniem. Ten ostatni obiecuje bowiem szczęście nie tylko ze względu na to, że jest uniwersalistyczny, ale też dlatego, że preferuje zasadę bezalternatywności. Nie ma zatem nic wspólnego z liberalnym pluralizmem. Bezalternatywność, wyznaczona przez naukowość opartą na specyficznej formie racjonalności, ze swojej istoty jest nieliberalna.

Choć utożsamienie technokratyzmu politycznego z liberalizmem jest nadużyciem, to już stwierdzenie, że pośród jego głównych uwarunkowań należy wymienić pewną orientację współczesnych środowisk autodefiniujących się jako „liberalne”, wydaje się uzasadnione<sup>48</sup>. W duchu deklarowanego „zdrowego rozsądku” postulują one bowiem „normalizację”, co ma oznaczać rozwiązywanie konfliktów przez deliberację ze szczególnym uwzględnieniem opinii ekspertów. W praktyce głos tych ostatnich okazuje się jednak często decydujący, co eskaluje frustrację ludu, który w narracji towarzyszącej decyzjom postrzegany jest jako „irracjonalny”. Tak więc pod hasłami modernizacji i racjonalnej debaty, przy symultanicznym kreowaniu bezstronności, narzucana jest pewna forma hegemonii. Wolność jako „uświadomiona konieczność” nie ma jednak nic wspólnego z interpretacją liberalną. Także z tego względu owe autodefinicje środowisk określających się jako „liberalne” istotnie nie przystają do zobowiązujących fundamentów deklarowanej filozofii politycznej.

<sup>46</sup> Por. M. Oakeshott, *Racjonalizm w polityce*, [w:] *idem*, *Wieża Babel...*

<sup>47</sup> L. Kołakowski, *Bałwochwalstwo polityki*, [w:] *idem*, *Nasza wesola apokalipsa. Wybór najważniejszych esejów*, Kraków 2010, s. 313.

<sup>48</sup> A. Laska, *Bezalternatywność jako nieliberalna zasada legitymizacji tranzycji systemowej*, [w:] *Polskie zbliżenia z liberalizmem*, red. T. Godlewski, D. Karnowska, Toruń 2006, s. 96.

Nawet jednak wychodząc poza optykę liberalną, należy podkreślić, że w politycznym sensie nie istnieje obiektywny „zdrowy rozsądek” jako taki. Niemożność absolutyzacji jednego modelu racjonalności wynika bowiem z kontekstowości procesu politycznego. Z tego punktu widzenia tak jak nie istnieje neutralna aksjologicznie perspektywa poznawcza, tak nie istnieje również akontekstualna, czyli obiektywna, miara politycznego rozumu. W związku z tym poszukiwanie racjonalności w polityce idzie w parze z ciągłym udzielaniem odpowiedzi na wspomniane wcześniej pytanie i oznacza odkrywanie jej jako tworzącej się w przygodnych okolicznościach różnych wspólnot, a więc nie tyle jednego jej modelu, ile rozmaitych wzorców<sup>49</sup>. Już Arystoteles zauważał, że w swych roszczeniach poznawczych polityka nie może się mierzyć z nauką ścisłą, z apodyktyczną *episteme*. Jej przedmiotowi bowiem — a jest nim to, co sprawiedliwe i godne — w kontekście zmiennej praktyki brakuje zarówno ontologicznej stałości, jak i logicznej konieczności. To właśnie tutaj lokuje się polityka *sensu stricto*, której domeną jest roztropne rozpoznanie sytuacji, co w praktyce oznacza uwzględnienie wielowymiarowych kryteriów optymalizacji decyzji. Ta ostatnia zaś zawsze pociąga za sobą wybór normatywny.

Nie zmienia to jednak faktu, że przewyższenie konfliktu wartości, któremu towarzyszyłoby racjonalne uzasadnienie, nie zawsze jest możliwe i pożądane. Wybór między nimi musi się wówczas wiązać z aktem woli decydenta, którego w sposób nieodparty nie da się uargumentować. Taka sytuacja stanowi dopełnienie obrazu polityki jako jego władztwa.

W demokracjach organizacje polityczne nie są jednoznacznie i całkowicie przez narzucane reguły zdefiniowane. Uprawiają raczej sztukę gry, która uwzględnia również tworzenie norm, ich podważanie oraz rezygnację z nich. Należy jednak podkreślić, że żaden system reguł rządzenia i zarządzania nie jest tu samowystarczalny i w pełni przejrzysty, a u jego fundamentów zawsze tkwi moment decyzji *par excellence*. Jego eliminacja nie tylko nie jest pożądana, ale — z uwagi na istotę polityki — nie jest możliwa. Bez względu więc na typ reżimu dynamika organizacji politycznej jest zawsze i nieodłącznie związana z problemem władzy, dominacji i podporządkowania<sup>50</sup>.

## Podsumowanie

Konieczność prowadzenia analiz technokratyzmu politycznego wynika ze skali zagrożeń, jakie za sobą pociąga. Uznanie go za patologię zobowiązuje badacza do demaskowania jego przejawów w życiu publicznym. Szczególnie ważne jest ujawnianie jego dysfunkcjonalności, gdyż zwiększa to szansę wdrażania efektywnych przed nim zabezpieczeń. Nie jest to łatwe, gdyż w miejsce obietnicy stworzenia w pełni wydajnego mechanizmu zaspokajania potrzeb grupowych (przede wszystkim konsumpcyjnych) wprowadza się jedynie gwarancję stabilności i trwania przewidywalnego, ale jednak niedoskonałego

<sup>49</sup> A. Chmielewski, *Racjonalizm i antyracjonalizm w filozofii politycznej*, [w:] *Rozum a porządek...*, s. 43.

<sup>50</sup> J. Kutyla, *Zarządzanie zamiast rządzenia*, „Gazeta Wyborcza” 22.04.2006, s. 28.

porządku instytucjonalnego. Nie jest to wizja porywająca i z technokratyczną mistyfikacją niełatwo jej konkurować. Co pewien więc czas nawet dojrzałe demokracje ponętnej narracji technokratów dają się uwieść.

Dodatkowo współczesne badania technokratyzmu politycznego mogą się okazać wartościowe także z dwóch względów. Po pierwsze, skoncentrowanie się na tym zjawisku pozwala wysunąć interesującą interpretację genezy narodowego populizmu, który w ostatnich latach w wielu demokracjach dał się zauważyć. Kwestia ta została już wcześniej zasygnalizowana. Po drugie jednak, analiza tego zagadnienia wydaje się cenna w kontekście podnoszonego postulatu całkowitego uwolnienia polityki od wszelkich arbitralności i powierzenia funkcji decyzyjnych systemowi komputerowemu. Chodziłoby tutaj o zawierzenie sztucznej inteligencji, która w odróżnieniu od ludzi nie oglądałaby się na własne korzyści i była nieomylna<sup>51</sup>. Uwzględniając jednak wnioski z zaprezentowanych w artykule rozważań, jest wysoce prawdopodobne, że realizowana w ten sposób polityka nie tylko nie byłaby narzędziem emancypacji, ale prowadziła do zniewolenia, w którym obywatele zostaliby zepchnięci do poziomu biernej masy i potraktowani przedmiotowo<sup>52</sup>. Byłby to radykalny przejaw zaawansowanego etapu politycznej technokracji.

## Bibliografia

- Arendt H., *Myślenie*, Warszawa 1991.
- Bauman Z., *Dwa szkice o moralności ponowoczesnej*, Warszawa 1994.
- Berlin I., *Apoteoza woli romantycznej*, [w:] *Pokrzywione drzewo społeczeństwa*, red. H. Hardy, Warszawa 2004.
- Bogusław R., *Tradycyjne utopie a automatyzacja*, [w:] *Technika a społeczeństwo*, wyb. A. Siciński, t. 2, Warszawa 1974.
- Bombała B., *Zarządzanie produkcją: technokratyczne vs humanistyczne formy organizacji pracy*, „Zeszyty Naukowe Uczelni Jana Wyżykowskiego. Studia z Nauk Społecznych” 2016, nr 9.
- Burris B.H., *Technocracy at Work*, Albany 1993.
- Castoriadis C., *The Imaginary Institution of Society*, Cambridge 1987.
- Chmielewski A., *Racjonalizm i antyracjonalizm w filozofii politycznej*, [w:] *Rozum a porządek społeczny*, red. J. Miklaszewska, Kraków 2002.
- Crick B., *W obronie polityki*, Warszawa 2004.
- Czajowski A., *Polityka w pięciu odsłonach: metatypologia zjawiska*, „Wrocławskie Studia Politologiczne” 2011, nr 12.
- Czapnik S., *Zielona rewolucja i internetowe zbawienie. Utopie ekologiczne i technologiczne*, [w:] *Spotkania z utopią w XXI wieku*, red. P. Żuk, Warszawa 2008.
- Ellul J., *Technika — umiejscowienie zjawiska*, [w:] *Technika a społeczeństwo*, wyb. A. Siciński, t. 1, Warszawa 1974.
- Elsner Jr. H., *The Technocrats. Prophets of Automation*, Syracuse 1967.
- Fromm E., *Rewolucja nadziei. W stronę uczłowieczonej technologii*, Kraków 2017.
- Giddens A., *Życie w społeczeństwie posttradycyjnym*, [w:] U. Beck, A. Giddens, S. Lash, *Modernizacja refleksyjna*, Warszawa 2009.

<sup>51</sup> E. Fromm, *op. cit.*, s. 61.

<sup>52</sup> Por. P. Mair, *Ruling the Void: The Hollowing of Western Democracy*, New York 2013, s. 1–16.

- Habermas J., *Modernizm — niedokończony projekt*, [w:] *Postmodernizm. Antologia przekładów*, red. R. Nycz, Kraków 1998.
- Habermas J., *Teoria i praktyka. Wybór pism*, Warszawa 1983.
- Horkheimer M., *Krytyka instrumentalnego rozumu*, Warszawa 2007.
- Horkheimer M., Adorno T.W., *Dialektyka oświecenia*, Warszawa 2010.
- Howiecka-Tańska I., *Co nam z liderów i działaczy: o organizacjach pozarządowych po dwudziestu latach*, „Liberte” 2012, nr 10.
- Kaczmarek B., *Wybrane elementy różnych koncepcji patologii organizacji*, [w:] *Zarządzanie organizacją z perspektywy metodologicznej*, red. M.J. Szymankiewicz, P. Kuźbik, Łódź 2014.
- Kieżun W., *Patologia transformacji*, Warszawa 2012.
- Kołąkowski L., *Nasza wesoła apokalipsa. Wybór najważniejszych esejów*, Kraków 2010.
- Kotarbiński T., *Dzieła wszystkie. Prakseologia*, cz. 1, Wrocław-Warszawa-Kraków 1999.
- Kurczewska J., *Technokraci i ich świat społeczny*, Warszawa 1997.
- Kutyła J., *Zarządzanie zamiast rządzenia*, „Gazeta Wyborcza” 22.04.2006.
- Laska A., *Bezalternatywność jako nieliberalna zasada legitymizacji tranzycji systemowej*, [w:] *Polskie zbliżenia z liberalizmem*, red. T. Godlewski, D. Karnowska, Toruń 2006.
- Laska A., *Dyskursy ideowe a praktyka aksjologicznej optymalizacji decyzji politycznych w realiach polskich*, [w:] *Przeszłość i orientacja prospektywna w polskich wyobrażeniach ideowych*, red. M. Śliwa, M. Miokołajczyk, Kraków 2013.
- Łukomski P., *Polityka jako inżynieria społeczna*, [w:] *Metafory polityki*, t. 3, red. B. Kaczmarek, Warszawa 2005.
- Mair P., *Ruling the Void: The Hollowing of Western Democracy*, New York 2013.
- Mannheim K., *Ideologia i utopia*, Lublin 1992.
- Oakeshott M., *Wieża Babel i inne eseje*, Warszawa 1999.
- Pieliński K., *Koniec historii — utopia technokratyczna*, „Ekonomia i Zarządzanie” 2011, nr 3.
- Rifkin J., *Koniec pracy. Schyłek siły roboczej na świecie i początek ery postrykowej*, Wrocław 2001.
- Saint-Simon de C.H., *Pisma wybrane*, t. 1, Warszawa 1968.
- Sedlaczek T., *Ekonomia dobra i zła. W poszukiwaniu istoty ekonomii od Gilgamesza do Wall Street*, Warszawa 2012.
- Skarżyński R., *Od liberalizmu do totalitaryzmu. Z dziejów myśli politycznej XX w.*, t. 1, Warszawa 1998.
- Staworowski Z., *Głos w dyskusji na temat sprawiedliwości*, „Civitas. Studia z filozofii polityki” 2000, nr 4.
- Stocki R., *Patologie organizacyjne — diagnoza i interwencje*, Kraków 2005.
- Szacki J., *Historia myśli socjologicznej*, Warszawa 2003.
- Szahaj A., *Ironia i miłość. Neopragmatyzm Richarda Rorty’ego w kontekście sporu o postmodernizm*, Toruń 2012.
- Szahaj A., *Racjonalizm, technokratyzm i śmierć polityki*, [w:] *Rozum a porządek społeczny*, red. J. Miklaszewska, Kraków 2002.
- Szahaj A., *Relatywizm i fundamentalizm*, Toruń 2008.
- Szahaj A., *Zniewalająca moc kultury. Artykuły i szkice z filozofii kultury, poznania i polityki*, Toruń 2004.
- Weber M., *Polityka jako zawód i powołanie*, wyb., oprac. i wstęp M. Dębski, Warszawa 1989.
- Wrong D.H., *The Problem of Order*, New York 1994.



## Technocratism as a pathology of political organizations

**Keywords:** technocratism, political technocratism, technocracy, scientism, sources of populism

### Summary

The aim of the article is to characterize technocratism as a pathology of political organizations. “Political organization” is treated here as an organization within which a political process takes place and/or which tries to influence such as process. The presented argument concerns the macro scale, that is, the dimension of the political relationship in which the governing process takes place, but also the micro scale, that is, the subjects seeking power, or influencing power relations. The author not only analyzes the essence and distinguishing features of political technocratism, but also points to methods of protecting society against it.